Cena pojedyń. numeru 40 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 19 (75) Warszawa, 27 kwietnia 1930 roku. Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

NA PORZĄDKU DZIENNYM

KONSOLIDACJA OPOZYCJI

Jedną z nieoczekiwanych, a bardzo w skutkach doniosłych zasług, jaką mimowoli osiągnął regime sanacyjny jest zdecydowane oddziałanie na uzdrowienie podstaw naszego życia politycznego. Dzieje się to oczywiście prawem kontrastu. Do wyników tych — dla siebie bardzo przykrych — obóz sanacyjny doszedł wbrew wszystkim najlepszym swym wysiłkom, wbrew całej — tak kompromitująco dla siebie rozegranej — walce z t. zw. partyjnictwem.

Nie ulega żadnej już dziś wątpliwości, że ten stan rzeczy, jaki istniał u nas na terenie życia partyjno - politycznego w okresie poprzedzającym zamach majowy — był najlepszym sprzymierzeńcem tego planu, który w zakamarkach spisku przygotowano dla opanowania władzy w państwie. Kto rzuci krytycznem okiem na ten okres, ten z łatwością odnajdzie w nim siły, celowo rozprószone po różnych stronnictwach, których jedynem zadaniem było stałe zaostrzanie przeciwieństw partyjnych między stronnictwami, a jedyną troską zabiegi, aby na gruncie parlamentarnym nie doszło do takiego zbliżenia między stronnictwami, lub chociażby do takiego podniesienia wśród nich poziomu walk politycznych, któreby umożliwiało normalne funkcjonowanie parlamentu i powoływanego przezeń rządu. I nie jest bez zasadniczego znaczenia fakt, że po okresie rozłamów, jakie wywoływano w niektórych stronnictwach w pierwszych latach drugiego Sejmu — odwołano się do najcięższego argumentu, do zamachu, w chwili, gdy po próbie szerokiej koalicji — zrealizowała się myśl stałej większości parlamentarnej.

Po zwycięstwie majowem długo jeszcze tułać się musiała po manowcach naszego życia politycznego ta elementarna prawda, że w dzisiejszych warunkach największa zaleta i trudność demokracji zarazem — polega na umiejętności współdziałania i kompromisu. Aż wreszcie pod naporem wydarzeń prawda ta i u nas zaczęła się realizować.

Pierwszym jej wyrazem jest porozumienie stronnictw centrum i lewicy, popularnie zwane „centrolewem". Zdało ono już swój egzamin wbrew złowróżbnym przepowiedniom i w ostatniej sesji oddało krajowi rzetelne usługi. Ostatnie jego wystąpienie: wspólna odezwa do społeczeństwa — dowodzi, że współdziałanie to przetrwało okres pracy ściśle sejmowej i, że wysuwa ono platformę, koło której śmiało skupić się może poważna większość społeczeństwa...

Nowym etapem w tym procesie konsolidacji jest zapoczątkowane trójporozumienie stronnictw ludowych. Jest to czynnik, który w dzisiejszym układzie sił politycznych, odegrać może rolę bodajże decydującą. I dlatego każdy kto chce powrotu do normalnych warunków politycznych, kto dzisiejsze objawy uzdrowienia podstaw naszego życia politycznego chce utrwalić i uczynić je w przyszłości niezbędnym czynnikiem naszej kultury politycznej — powita fakt ten z żywą radością, oczekując rychłego jego i ostatecznego zakończenia.

Na widowni politycznej

Rząd p. Sławka doczekał się już pierwszego, małego „jubileuszu". Prawdopodobnie dla wielu kryje w sobie coś z niespodzianki stwierdzenie faktu, że jednak to już cztery tygodnie od chwili, kiedy p. Sławek objął formalną odpowiedzialność za rząd Rzeczypospolitej.

Okres czasu niewątpliwie dość krótki nawet, by w normalnych warunkach, wyrobić sobie można było należyty sąd o poczynaniach nowego rządu, o jego planach i zamiarach na przyszłość. Tej miary jednak nie możemy stosować do gabinetu, który jest tylko jedną z wielu częstych odmian jednego i tego samego systemu rządzenia, opartego zdaniem jego zwolenników na jedynym realnym czynniku dzisiejszej polskiej rzeczywistości.

Niezależnie od tych okoliczności, mamy wszakże do czynienia w danym wypadku z faktami konkretnemi, nakazującemi nam traktować rząd p. Sławka, jako tę „obsadę" regime'u pomajowego, w stosunku do której kryterjum czasu przyjęte być musi w innej nieco rozpiętości. Upoważniają nas do tego liczne enuncjacje nowego premjera, których on społeczeństwu nie szczędził w ciągu pierwszych paru dni bezpośrednio po objęciu władzy.

Treść polityczną tych wynurzeń wszyscy mamy w żywej pamięci. Sprowadza się ona do znanych ustępów przemówienia w dn. 1 kwietnia w klubie B. B., z którego opinja publiczna dowiedziała się, że „rzeczowa współpraca rządu z obecnym Sejmem nie jest możliwa", a dalej iż „logika wypadków doprowadza do konieczności, że Sejm ten nie będzie już miał swego głosu". Z tych przesłanek wysnuł szef rządu całkiem logiczną i wysoce poprawną konkluzję, streszczającą się w zapowiedzi, że „idziemy do odwołania się do opinji społeczeństwa polskiego przy nowych wyborach".

Istotnie trudno tak wyraźnie i jasno postanowionemu programowi rządu , cośkolwiek zarzucić. Tembardziej tedy stwierdzić należy, że w działaniu rządu, który u progu swego powstania taki program wystawia — opinja doszukiwać się musi dalszych kroków, któreby aktualizowały i przyśpieszyły moment jego realizacji.

Nic podobnego w dotychczasowem postępowaniu gabinetu p. Sławka nie spotykamy. Od chwili wygłoszenia tych zapowiedzi nie widzimy ani jednego aktu, wskazującego na to, że rząd istotnie liczy się z bliskością nowych wyborów. Za taki akt nie można przecież uznać decyzji Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, aczkolwiek kierownictwo tego „zespołu" spoczywa również w rękach szefa rządu, wycofującej listy pro-rządowe z wyborów uzupełniających, jakie w niedługim czasie mają się odbyć w szeregu okręgów wyborczych w wyniku orzeczeń Sądu Najwyższego.

Podobne „pociągnięcie" dobre jest dla chwilowego upajania się pozorami, opartemi na złudnem przypuszczeniu, iż ktoś istotnie bierze je za... dobrą monetę, to jest przypuszcza, że podyktowane ono jest czem innem, a nie zwyczajnym lękiem przed kompromitacją, jaką by były dla B. B. obecne wybory po rewelacyjnych wyrokach Sądu Najwyższego, potępiających nadużycia popełnione przed dwoma laty na rzecz list pro-rządowych.

Tymczasem nie potrzeba zbytniej przenikliwości politycznej, aby się zorjentować, że obóz rządowy, jeżeli myśli o wyborach, to ze... strachem, jeżeli nad czem kalkuluje, to nad tem, jak z tej całej nieprzyjemnej kabały możliwie zręcznie się wycofać, jak ten moment nieuchronnej „rozgrywki" w możliwie najdalszą odsunąć przyszłość..

Wymowne jest pod tym względem stanowisko prasy sanacyjnej. Już od samego początku przejawiła ona zadziwiającą powściągliwość w komentowaniu wyborczych zapowiedzi szefa rządu. Wkrótce przyszły zastrzeżenia i wątpliwości, które najdobitniej może sformułowała łódzka „Prawda" w numerze z 13 b. m., gdzie bez żadnych ogródek wręcz powiedziano: „myśl o wyborach powinna być w sferach pro-rządowych napiętnowana jako defetyzm i sianie niepokoju".

Postawienie sprawy wyjątkowo jasne i szczerze. O krok dalej w tym samym kierunku idzie nowo powołany organ „zorganizowanej demokracji" z pod znaku „Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski" tygodnik „Nowa Kadrowa", który taką oto stawia kropkę nad i:

> Tymczasem na porządku dziennym naszego życia publicznego, doniosłą jest nie „sprawa rozwiązania Sejmu i nowych wyborów". ale „sprawa rozpędzenia Sejmu i — **kropka**".
> Rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów, byłoby powtórzeniem jeszcze raz czynności „przelewania z pełnego w próżne" i taka „możliwość" nie byłaby w naszem życiu niczem „doniosłem".

Tak oto organy ultrasanacyjne komentują bez żadnych już osłonek prima - aprilisowe zapowiedzi p. Sławka, wygłoszone w klubie B. B. W świetle ich wywodów łatwo zdać sobie sprawę w jakim kierunku idą pieszczone w ich umysłach „możliwości", któreby odpowiadały „doniosłości" ich wielkomocarstwowych aspiracji... Odżywają w ten sposób marzenia o „ostatecznych rozstrzygnięciach", jeśli już nie na szerokiej płaszczyźnie „oktrojowania" nowej konstytucji, to dokonania „zamachu stanu" na mniejszym, jakoby mniej szkodliwym, a przez to łatwiejszym do przeprowadzenia — odcinku.

W danym wypadku wchodziłoby w grę powtórzenie sui generis zamachu, zaaplikowanego w roku zeszłym w stosunku do Śląska. Jak wiadomo rozwiązano tam dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 12 lutego 1929 r. Sejm Śląski, nie rozpisując jednakże jak tego wymaga art. 22 Statutu Organicznego — nowych wyborów, które winny się były odbyć w 75 dni po rozwiązaniu. Jako pretekstu użyto „wątpliwości" co do istnienia prawidłowej ordynacji wyborczej, nad uchwaleniem której prace tak umiejętnie przeciągnięto, że nowe wybory odbędą się zamiast w 75 dni — dopiero w 15 miesięcy od daty rozwiązania Sejmu poprzedniego...

Klasycznego tego poniekąd wypadku, za który nikomu włos z głowy nie spadł, gdyż nawet o Trybunale Stanu mówiło się dość nieśmiało — nie da się jednak w całej rozciągłości zostosować do sytuacji z Sejmem Rzeczypospolitej, chociażby dlatego, że tu istnieje całkiem normalna, obowiązująca ordynacja wyborcza. Trzeba tedy będzie brnąć na drodze... „precedensów konstytucyjnych" nieco głębiej. Rozwiązanie w tym wypadku jest tylko jedno: ogłoszenie nowej ordynacji wyborczej w drodze dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej...

U głębi tego rozumowania leży przekonanie, że tego rodzaju „ograniczony zamach stanu". nie na-

ruszający fundamentalnych podstaw dotychczasowego ustroju państwowego — mógłby być przyjęty przez opinję, zarówno w kraju, jak i zagranicą, bez większych stosunkowo wtrząśnień. Zwolennicy takiego rozwiązania argumentują, że zaatakowanie w nowej ordynacji wyborczej jednej tylko zasady, mianowicie: proporcjonalności przy równoczesnem zachowaniu innych— nie wywołałoby prawie żadnego odruchu w kraju, a nawet mogłoby odpowiadać utajonym życzeniom niektórych kół opozycyjnych...

Wszystko to być może. Rozważania zamachowe, robione w zaciszach maffji politycznej mogą odpowiadać wszystkim przyjętym z góry założeniom warunkowym, mogą dać dla jej rachub obrachunek pomyślny. Grzeszą jednak zdecydowanie jednym brakiem, którego się już odrobić nie da. Przychodzą w zupełnie innym momencie psychiczno - politycznym, w takim, w którym je spotkać musi nieuchronna przegrana.

Sytuacji z maja 1926 r., a nawet z marca 1928 r. nikt i nic już nie przywróci. A na co brakło wówczas odwagi i decyzji, to nie da się powtórzyć ani w maju, ani w październiku 1930 roku. Nawet wówczas, gdyby druga strona marnowała czas na wyczekiwaniu i kunktatorstwie. Wszystkie dane zaś wskazują, że tam jest jedyne potencjalnie czynne źródło inicjatywy politycznej, i, że w stosownym momencie inicjatywa ta się przejawi.

K. Prawdzic.

KULISY POLITYKI

Echa,„niedyskrecje,„zgrzyty...

ZAWÓD I WYCZEKIWANIE.

Nie można powiedzieć, żeby zamknięta niedawno — podobno wogóle ostatnia — sesja Sejmu znalazła w prasie codziennej właściwą ocenę. Być może przyczyniły się do tego aktualne momenty polityczne, dzięki którym z chwilą zamknięcia sesji sejmowej — uwaga opinji bardziej skierowaną została ku przyszłości, ku mającym nastąpić wypadkom politycznym, niż ku odległej już mimo wszystko przeszłości.

Tymczasem — jak dotąd — powszechną tę opinję — spotkał zawód. Mimo powstania „nowego" rządu — w polityce panuje cisza. Wzmogła się tylko fala pogłosek, co wskazuje na to, że pod powłoką powszechnego spokoju — w kołach tak zw. miarodajnych dyskutuje się żywo różne warjanty rozwiązań taktycznych, mających wyprowadzić politykę sanacyjną z tego impasu, w jakiem się ona od kilku miesięcy znalazła.

Mnogość tych rozwiązań i ich wielostronna pomysłowość— wskazują niewątpliwie na to, iż nie brak w obozie rządowym ludzi, którzy tak dalece przejęli się maksymą, że polityka, to „fałszywa gra", iż ciągle jeszcze im się zdaje, że w tej grze wszystkie decydujące atuty w ich pozostają rękach.

W każdym razie jedno nie ulega wątpliwości. Tego rodzaju sytuacja nie będzie mogła potrwać zbyt długo Przyjdzie moment, że opozycja sejmowa wyjdzie z dzisiejszego stanu wyczekiwania i ujmie z powrotem w swe ręce inicjatywę polityczną. A wtedy i rządowa „pytja" musi przemówić. Musi się zdecydować w... prawo, lub w lewo...

DOKUMENT PATOLOGJI.

Okres tego wyczekiwania przerwała kancelarja Marszałka Sejmu ogłoszeniem zestawienia prac sejmowych za ostatnią sesję. Bardzo ciekawe i ze wszech miar to pouczające zestawienie.

Tem wymowniejsze, gdy się zważy, że w tym samym niemal czasie w jednej z licznych ekspozytur prasowych „sanacji", występującej dla odmiany pod firmą „zorganizowanej demokracji" (!?) — pojawiła się odezwa, wzywająca do rozpędzenia Sejmu, który nic nie robi, tylko „przeszkadza" rządowi w „planowej" walce z bezrobociem, w „planowej rozbudowie gospodarczej" w „zaistnieniu" (!) ładu i porządku, no i oczywiście w... naprawie Konstytucji...

Osobliwe to pisemko wychodzi oczywiście nakładem „Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski", a siedzibę swą posiada w gmachu... Komendy Głównej Policji Państwowej.

Warto przeto zobaczyć, jak to w świetle cyfr i konkretnych faktów, wykląda to „przeszkadzanie" ze strony przedstawicielstwa narodowego pracy rwącego się do czynu i najlepszego ożywionego chęciami — rządu. Warto in flagranti niejako przyłapać tę wyzutą z wszelkich pozorów przyzwoitości demagogję.

Oczywiście nie chodzi tu o przekonywanie kogokolwiek. Naszych „mocarstwowców" nic przekonać nie może. Z objawami patologji politycznej bowiem trudno dyskutować. Można je co najwyżej zarejestrować jako... „dokumenty epoki"...

WYMOWNY BILANS.

Zestawienie kancelarji sejmowej przemówi natomiast dla całej światłej opinji polskiej swą suchą wymową. Pozwoli unaocznić, jak u schyłku czwartego roku istnienia pomajowego regime'u traktuje się organ władzy zwierzchniej narodu w zakresie ustawodawstwa.

Zgodnie z brzmieniem art. 25 Konstytucji, przyjętem w noweli konstytucyjnej dn. 2 sierpnia 1926 r. — Sejm ma prawo obradować w zasadzie 150 dni. Przypomnijmy, że w ostatniej sesji zastosowano po raz pierwszy „szczątkowy", do innej zgoła sytuacji prawnej dostosowany przepis o odroczeniu sesji na dni 30. Dodajmy do tego, że dwa przesilenia rządowe zabrały „tylko" 38 dni czasu. Zebrania senackie, w czasie których z powodów technicznych równoczesne odbywanie posiedzeń sejmowych jest niemożliwe — zajęły 10 dni. Na niedziele i święta przypadło 12 dni. W sumie tedy odpadło Sejmowi 90 dni, a pozostało mu do dyspozycji zaledwie 60 dni...

Oto jak wygląda ten prosty, najzupełniej ścisły rachunek czasu. Każdy przyzna, że te dwa miesiące, które zostają w roku dla „przeszkadzania" nie mogą zaważyć na działalności rządu i to zwłaszcza takiego, który do każdego zagadnienia zabiera się z należytem przygotowaniem... „planowo"...

SYMBOLICZNE FAKTY.

Ciekawy jest bardzo ściślejszy obrachunek tego okresu „przeszkadzania". Okazuje się zeń przedewszystkiem, że sama praca komisji budżetowej zajęła 34 dni, wobec czego na pracę ustawodawczą Sejmu i na wykonanie konstytucyjnej kontroli nad całością administracji państwowej pozostało zaledwie 26 dni.

W ciągu tego krótkiego czasu odbył Sejm 25 posiedzeń plenarnych, na których uchwalił ogółem 27 ustaw, między niemi: budżet na rok 1930/31, ustawę o obronie swobody wyborów, ustawę o wydawaniu „Dziennika Ustaw", dzięki której zmieniony został dekret prasowy i t. d.

Nad historją tej sesji unoszą się jako punkty węzłowe dwa fakty. Jeden w pamiętnym dniu 31-go października 1929 roku, kiedy to zastępujący chorego premjera marsz. Piłsudski kategorycznie nalegał na Marszałka Sejmu, aby — mimo obecności uzbrojonych oficerów w gmachu sejmowym — posiedzenie Sejmu otworzył; drugi — w dniu 29-go marca r. b., kiedy po uchwale klubu B.B. z dn. 18 t. m., grożącej, że klub ten przy użyciu najostrzejszych nawet środków nie dopuści do obradowania Sejmu w czasie przesilenia rządowego — odbyło się 30 minut trwające nieme posiedzenie.

Dwa prawdziwie dramatyczne, symboliczne fakty.

Ci, którzy odchodzą...

W ostatnich tygodniach w prasie polskiej pojawił się cały szereg enuncjacyj tych, którzy odeszli, mają odejść, odchodzą od... legendy. Nieubłagany, jak prawo natury, odpływ.

Nie mówi się tu oszczurach, uciekających z tonącego okrętu, o maruderach i dezerterach, składających się na tę całą armję... czwartej brygady, o chorągiewkach na dachu, zwracających się zawsze, „kudy witier wije". Ci już oddawna cichaczem badają sytuację, zerkają wstecz, nawiązują porwane nici. W tem nic ciekawego, to było do przewidzenia, ci są zawsze „für jede Majorität zu haben". Charakterystyczne jest tylko dla oceny sytuacji, od zewnętrznej, utylitarnej niejako jej strony, jako symptom. O istocie rozgrywającego się dramatu to nam nic nie mówi.

Inaczej ma się rzecz z tymi, którzy z tych czy innych pobudek trwali, wierzyli i działali dla legendy od początku.

Więc dowiedzieliśmy się o opozycyjnej deklaracji wiernego bez zastrzeżeń od 1913 roku posła Stapińskiego, słyszeliśmy o skonfiskowanym (oczywiście nie za „akt wiary") artykule p. Wiktora Kulerskiego, czytaliśmy mocno i szczerze napisany list otwarty p. Zygmunta Nagórskego do p. ministra Cara.

Wszystkie to są nazwiska głośne, „firmowe", to też wystąpienia ich miały rozgłos w prasie.

Natomiast bez głośniejszego echa przemknął głos jeszcze jeden, na który chcemy tu właśnie zwrócić uwagę, jako, że ma niemniej od tamtych istotne choć inne nieco znaczenie. To głos p. Zofji Gołębiowskiej, która do maja 1926 roku należała do najgorętszych wyznawców legendy, a potem odeszła.

Motywy wyjaśnia w „Głosie Lubelskim" z 23 marca b. r. w artykule p. t. „Dlaczego odeszłam od legendy?" Artykuł ten został skonfiskowany, ale sąd uchylił konfiskatę.

Podajemy ważniejsze ustępy, według pisma „A.B.C.", które w N-rze z 7-go kwietnia przedrukowało ten artykuł w całości.

GENEZA ARTYKUŁU.

„W sobotnim numerze „Ziemi Lubelskiej" ukazał się artykulik p. t. „Paszkwilantom", w którym Redakcja „Ziemi" uznała za wskazane przytoczyć wyjątki z mojej broszurki p. t. „Komendant Piłsudski w poezji polskiej", wydanej w 1924 roku. Myślały pewnie sanatorżniki biedne swemi małemi, ciasnemi móżdżkami, że mnie tem bardzo przygnębią że wstrząsną grunt pod mojemi nogami, ba, że może mnie zmuszą do milczenia, że wytrącą pióro z mojej ręki. Myśleli... myśleli, co im się zresztą bardzo rzadko zdarza, jako że ludzie tego obozu z zasady nie myślą, tylko wierzą bezkrytycznie... i wymyślili wreszcie wziąć mnie w działowy ogień własnych ongiś przed laty, przed krwawym majem poglądów...

Zastanawiajcie się tak poważnie, o ile tylko potraficie..., jak bardzo daleko odeszli od was ci, co ongiś całą siłą młodości i entuzjazmu wierzyli w legendę, wierzyli w nią od dziecka, z nią się zrośli, sami nawet krzewili bezinteresownie, zapatrzeni w wyidealizowany przez siebie symbol — a jednak odeszli bo odejść musieli.

CO SIĘ STAŁO Z LEGENDĄ?

Bo przyszła chwila, w której *brutalnie zdeptano ich złotą wiarę* — w której *legendę zagłuszył huk armat*, bijących w stolicy — bo *na tę legendę padła purpura bratniej krwi* — i na zawsze ją już w nich zabiła. Legenda przestała dla nich istnieć, straciła dla nich całą swoją wartość. Spojrzała im w twarz smutna, tragiczna rzeczywistość,

Legenda legła w prochu i pyle, w oparach krwi bratniej w pamiętnych dniach majowych. Była to tragedja dziejowa, która wstrząsnęła przedewszystkiem umysłami ludzi młodych, tak wrażliwych na piękno, dobro, prawdę i ideę.

I ci ludzie młodzi, kształtując nieopatrznie i z bezkrytycyzmem młodości swój światopogląd na legendzie, ci, co byli bardzo blisko obozu twórców przewrotu majowego, którzy widzieli ich w codziennem życiu i bezpośrednio się z nimi stykali — patrzyli oczyma pełnemi bólu, oburzenia i grozy na rozgrywające się przed nimi wypadki... patrzyli z rozpaczą bezsilności, że oto *zabiło w nich na zawsze wiarę...*, że człowiek, w którego wierzyli tak gorąco, tak bez zastrzeżeń, któremu składali swych myśli kwiaty, że ten człowiek, z którego imieniem łączyli losy Ojczyzny — że ten człowiek prowadził żołnierzy polskich przeciwko Prezydentowi, przeciwko Państwu i Konstytucji, że polała się krew...

ŻŁOBEK I KARJERA, A PRAWDA I WIARA.

I cóż dziwnego, że po tych dniach majowych nastąpić musiało poddanie swojej wiary krytycznej rewizji? *Opartą była ta wiara na legendzie.* Gdy legendy nie stało — upaść musiała. I dlatego ja od was odeszłam. Wiedziałam, że *zabiliście ideę — że teraz rozpocznie się wyścig do żłobu.* Nie chciałam być z wami! Nie mam nic wspólnego z ludźmi, którzy podtrzymują legendę dla własnych korzyści!

A jednak, przyznajcie panowie, że odchodziłam w chwili, gdy mogłam zrobić, mówiąc waszym stylem „bajeczną karjerę". Lecz ja *zbyt blisko podeszłam do najbliższego otoczenia p. Piłsudskiego* — widziałam tych wszystkich, których nazwiska rozbrzmiewają dziś głośno po całym kraju w białym dworku w Sulejówku lub w mieszkaniu państwa Świtalskich na Kruczej. Wiele tam rzeczy ciekawych widziałam i słyszałam. Było to w latach 1924 — 25 na krótko przed przewrotem. I wtedy już ten „Komendant" widziany na codzień wśród otoczenia, które z bałwochwalczą czcią słuchało najbłahszych jego słów, wydawał mi się nie tak wielkim, nie tak promiennym jak ten z portretu, którego stroiłam w kwiaty, jak ten z legendy.

Męczyła mnie duszna atmosfera, pełna służalczości i pochlebstwa, to że ci wszyscy ludzie, tak starannie zacierali swoje „ja", tak wyzbywali się niezależności myśli i sądów, tak bezwzględnie podporządkowywali się jednostce.

Coraz częściej budziła się we mnie świadomość, że ja od nich muszę odejść, że *ja się nie nadaję do tej gwardji pretorjańskiej, że tu się trzeba wyrzec własnego zdania, własnych myśli, wszystkiego, — tylko milczeć, kornie słuchać i podziwiać!*

I gniewały mnie i raziły słyszane nieraz wśród tego „wiernego" otoczenia słowa: „pani kiedyś zrobi u nas wspaniałą karjerę". Wiara moja w Piłsudskiego oparta była tylko na legendzie, pociągała mnie jakimś romantyzmem bojowym i poezją... Bardzo często podczas dyskusyj politycznych brakowało mi argumentów na obronę Piłsudskiego i jego zwolenników. Nie miałam kontrargumentów — przekonywałam się, że poglądy polityczne mogą się tylko opierać na krytycznej ocenie zasług rzeczywistych, a nie na legendarnych urojeniach bałwochwalstwa.

Wiara moja nie miała głębi — miała tylko bujny rozmach i entuzjazm

młodości, którą pociągała to wszystko, co drapuje się w togę konspiracji i tajemniczości. I choć byłam jeszcze blisko „ołtarza“ — duchowo oddalałam się od nich coraz bardziej — z każdym niemal dniem. *Legenda nie mogła przetrwać zwycięsko próby zetknięcia się z rzeczywistością.*

Nieraz gdy wracałam z Sulejówka albo od państwa Świtalskich, gdzie p. Piłsudski był częstym gościem, myślałam z jakimś dziecinnym żalem, że zamiast pogłębiać moją wiarę i utrwalać ją na niewzruszonych podstawach — ja tracę ją, mnie ją zabija — rzeczywistość.

„COŚCIE ZROBILI Z ICH WIARĄ“?

Aż przyszły wreszcie owe dni majowe ,które całkiem zabiły legendę. W dniach tych zmienił się mój światopogląd — grunt zresztą był już uprzednio trochę przygotowany.

Patrzę czasami na moją broszurkę... i ogarnia mnie żal, wielki *żal tych wszystkich, którzy ongiś tak młodzieńczo, tak gorąco, tak ładnie, tak bezinteresownie wierzyli w legendę... Coście zrobili z ich wiarą?*

I pocieszam się tylko myślą, że dziś młode pokolenie polskie nie buduje swoich wiar na kruchych podstawach wątpliwej wartości legendy i że nigdy nie będzie narażone na ogrom tragicznego rozczarowania.

Dziś jestem od was daleko, bardzo daleko i odchodzę z każdym dniem dalej. Dziś z całą świadomością zwalczam legendę, bo uważam ją za szkodliwą i zgubną. Wiem, co jest po tamtej stronie. Znam czołowych ludzi sanacji. Widzę do czego doprowadzili kraj po czterech latach władzy. Zdają sobie dokładnie z tego sprawę wszyscy niezaślepieni sanacyjną obłudą i małodusznością“.

— — — — — — —

Dlaczego wystąpieniu p. Gołębiowskiej przypisujemy głębsze, szczególniejsze znaczenie?

Gdy odchodzą starsi, czołowi politycy i pracownicy społeczni, to odchodzi z nimi chłodna rozwaga, trzeźwa kalkulacja, może uśpione zbyt długo i rozbudzone wreszcie poczucie odpowiedzialności. To są fundamenty same, roznoszonej przez lata całe legendy. Fundamenty, zakładane raczej zręcznie i sprytnie, niż głęboko i bezpiecznie, chwieją się już dziś, jak widzimy, i trzeszczą.

Ale z panią Gołębiowską odchodzi coś, co tę legendę wieńczyło, jak kwiat najpiękniejszy, co od początku stanowiło jej wdzięk i czar tak długo nieodparty: bezinteresowne uczucie, romantyczny entuzjazm, szczery, gorący poryw wierzącego i długo, wbrew wszelkim zwątpieniom, modlącego się czystego serca: „Legendo, ziść się i żyj! jesteś tak piękna!...“

Dziś, co z tego zostało? Z jednej strony karjera i żłób, z drugiej potępieńczy wyrzut i żal:

„Coście zrobili z ich wiarą?“

I. P.

Niekonsekwencja czy nieporozumienie?

List otwarty wice-dziekana warszawskiej Rady Adwokackiej p. Zygmunta Nagórskiego do ministra sprawiedliwości p. Stanisława Cara odbił się szerokiem echem w społeczeństwie.

Wystąpiene p. Nagórskiego należy do dziedziny tych coraz częściej mnożących się objawów budzenia się opinji obywatelskiej, której formalny jakby zanik obserwować można było w pierwszych trzech latach panowania regime'u sanacyjnego. Jest to śmiały głos w obronie zasadniczych podstaw naszego życia publicznego, tym cenniejszy i znamienniejszy, że pochodzi z środowiska niedawnych przyjaciół p. Cara. Jako taki zasługuje całkowicie na uznanie, z jakiem go też przyjęła cała niezależna opinja polska.

Podzielając w zupełności to uznanie dla wystąpienia p. mec. Nagórskiego — pragnęlibyśmy na jego niejako marginesie zrobić parę zastrzeżeń co do jednego punktu jego treści. Chodzi nam manowicie o ten ustęp „listu“, w którym p. Nagórski pisze:

> Kiedy Pan powracał do adwokatury i głosy liczne dawały wyraz wątpliwości, czy działalność Pana na stanowisku Vice - Ministra, a później Ministra Sprawiedliwości da się pogodzić z wysoką godnością adwokata, byłem jednym z tych, którzy uważali za nieuzasadnione czynienie jakichkolwiek trudności, gdyż ani na chwilę nie dopuszczałem myśli o zarzutach natury etycznej.

Nieco dalej potem autor „listu“ formułuje z wielką słusznością zarzuty przeciwko działalności p. Cara na stanowisku Vice - Ministra, a następnie Ministra Sprawiedliwości. Oto co tam czytamy:

> Człowiek prosty, pracownik pospolity, w arkana rozgrywki o władzę nie wtajemniczony, pojąć nie może, czem się to dzieje, że Vice - Minister i Minister Sprawiedliwości wbrew wyraźnemu brzmieniu ustawy przyjmuje nielegalną nominację na Generalnego Komisarza Wyborczego, a Naczelny Prokurator Rzeczypospolitej nie widzi ... niedokładności wyborczych, które powodują następnie unieważnienie przez Sąd Najwyższy wyborów w wielu okręgach. Prostacy, wierzący w wolność słowa, jako jedną z podstaw demokracji, pytają się zdumieni, czemu to Minister Sprawiedliwości walczy przeciw całemu społeczeństwu o utrzymanie w mocy uchylonego przez Sejm dekretu prasowego, opartego na policyjnym systemie zwalczania wolnej myśli politycznej.
>
> Prawnicy wszelkich odcieni chcieliby wiedzieć, czemu Minister Sprawiedliwości zamiast stać na straży ustawy konstytucyjnej, w sposób nie tyle pomysłowy ile przejrzysty ułatwia jej ... omijanie; w imię czego tak łatwo się godzi na faktyczne konstytucji zawieszenie, a normowanie życia państwowego wedle konstytucji — ponoć — podyktowanej, lecz przez żaden organ Rzeczypospolitej nie akceptowanej, a nawet wyraźnie nie sformułowanej.

Ten to tak trafnie przez autora streszczony „bilans“ polityki p. Cara jest tym, o którym dalej p. Nagórski pisze, że daje on rezultaty, w których „naród jest sztucznie zdezorganizowany, przez pogardę władz dla prawa zdemoralizowany, odarty z poszanowania wszelkich autorytetów...“. I wreszcie pod koniec jeszcze jedno ostre jego określenie, gdy autor zapytuje p. Cara: „czy Pan stanie w służbie prawa — czy też uczyni Pan nadal z prawa służbę doraźnej polityki?“

Po zestawieniu powyższych ustępów „listu otwartego“ dochodzimy do przekonania, że mamy tu do czynienia z jakiemś nieporozumieniem co do tego, co należy rozumieć pod

Niekonsenkwencja (c. d.)

pojęciem zarzutów „natury etycznej.“

P. Car zrozumiał te rzeczy w sensie literalnym tego słowa, powołując się na to, że zachował „czyste ręce“ Tak samo zdaje się rozumować i p. Nagórski...

Ależ przecie o ile nam wiadomo, ani żaden z adwokatów protestujących przeciwko przyjęciu p. Cara do adwokatury, ani nikt inny w tej płaszczyźnie żadnych zarzutów p. Carowi nie stawiał. Wszystkie zarzuty, które mu stawiano dotyczyły jednak tego, co jest częścią składową tych pojęć moralno - etycznych, które społeczeństwo zwykło widzieć ucieleśnione w wysokiej pozycji, jaką w niem zajmują prawnicy.

I w tej płaszczyźnie żadna sofistyka nie potrafi p. Cara oczyścić z pod zarzutów, które między innemi tak trafnie sformułował w swym „liście otwartym“ p. mecenas Zygmunt Nagórski.



Małe przypomnienie

P. Car w swej odpowiedzi na list p. Nagórskiego, mało rzeczowej, ale mocno sentymentalno - melancholijnej — przytacza m. in. na swą obronę fakt, że na stanowisku Generalnego Komisarza Wyborczego nie wydał ani jednej decyzji, „którąby nie uzyskała aprobaty Państwowej Komisji Wyborczej, złożonej z samych tylko przedstawicieli klubów sejmowych“. W ten sposób usiłuje p. Car prawe, że podzielić się odpowiedzialnością za swą działalność na stanowisku Gen. Komisarza Wyborczego z członkami tej komisji, przedstawicielami stronnictw, których rola w Komisji jest ściśle określona i ograniczona.

Wydaje nam się, że w interesie objektywnej prawdy należy „skorygować“ nieco to twierdzenie b. Generalnego Komisarza Wyborczego. Już zresztą w „druku sejmowym nr 570“ znaleźć można szereg ustępów, wskazujących na to, jak krytycznie niezależne stronnictwa sejmowe oceniają rolę Generalnego Komisarza Wyborczego.

Znajdujemy tam podkreśloną zasadę, że „prawem i obowiązkiem Generalnego Komisarza Wyborczego jest sprawowanie nadzoru nad czynnościami komisyj wyborczych, który to nadzór w obwodowych komisjach wyborczych sprawuje on za pośrednictwem komisarzy wyborczych, mianowanych przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Komisarz Wyborczy obowiązany jest spełnić wszelkie zlecenia Generalnego Komisarza Wyborczego“. A następnie zasadniczego rodzaju konkluzja: „Komisarz Wyborczy jest ... stróżem prawa, odpowiedzialnym narówni z Generalnym Komisarzem Wyborczym, a także Ministrem Spraw Wewnętrznych za praworządność w urzędowaniu komisyj wyborczych“

Zdaje się, że w ten sposób ustalony został dość jasno charakter i rodzaj urzędu Generalnego Komisarza Wyborczego. Powstaje tedy pytanie co uczynił p. Car na tem stanowisku aby zapewnić „praworządność w urzędowaniu komisyj wyborczych“? Otóż dosłownie nic.

Gdy dokonywano orgje unieważniania list wyborczych, które to wypadki stanowi dziś główną podstawę do orzeczeń Sądu Najwyższego — p. Car milczał. Potwierdza to wyraźnie sprawozdanie sejmowej komisji administracyjnej na str. 9-ej w słowach: „W aktach komisji niema śladu, aby Mnister Spraw Wewnętrznych czy też Generalny Komisarz Wyborczy i ich organy — komisarze wyborczy starali się powstrzymać te zapędy w kierunku sztucznego niszczenia politycznych przeciwników rządowego stronnictwa“...

Wreszcie dziś po upływie zgórą 2 lat, kiedy te niebywałe praktyki, prześwietlone wyrokami Sądu Najwyższego zyskały ogólne potępienie — p. Car usiłuje obarczyć współodpowiedzialnością za swą działalność także i niezależne stronnictwa sejmowe. Wyzyskuje zręcznie fakt, że brak w jego urzędowaniu decyzji, „któraby nie uzyskała aprobaty ... przedstawicieli klubów sejmowych.“

Oczywiście decyzji takiej brak, bo Państwowa Komisja Wyborcza gwałtów i nadużyć już popełnionych uchylić nie mogła. Ale p. Car nie zechce twierdzić, że te praktyki wywoływały w jej członkach ... zachwyt. Przeciwnie dano mu nieraz i to w sposób bardzo ... dosadny do poznania, co o tem należy sądzić.

Jeżeli zaś p. Cara pamięć w tym względzie zawodzi, to przypominamy mu ostatnie przed terminem wyborów sejmowych posiedzenie Państwowej Komisji Wyborczej, na którem działalność podległych mu organów poddano ostrej i bodaj nieprzebierającej w słowach — krytyce. Wówczas to przedstawiciel Str. Chłopskiego, dzisiejszy wice - marszałek Sejmu p. Jan Dąbski rzucił pod adresem p. Cara okrzyk: *„to nie jest akcja wyborcza, to jest rozbój wyborczy“*, na co p. Car zaapelował o ... spokojniejsze prowadzenie dyskusji.

Tych faktów dzisiaj p. Car nie zatrze, nie wmówi nikomu, że działalność jego na stanowisku Generalnego Komisarza Wyborczego była bez zarzutu, nie zaprzeczy, że go nie ostrzegano i nie apelowano do niego, aby wypełnił swój obowiązek „stróża praworządności...“ Zamiast tego wolał on już wówczas stwarzać „precedensy wyborcze“, za co słusznie przejdzie do historji jako moralnie i prawnie odpowiedzialny za wybory 1928 r., te wybory, które już w 7 wypadkach uzyskały potępiający wyrok Sądu Najwyższego.

List otwarty do p. Cara

(Sprostowanie).

Zwracam JWPanu ministrowi uprzejmie uwagę, że nazywam się wprawdzie *„Lejdejska“* ale imię moje brzmi: „Butelka“ a nie „Bańka“, i wcale nie jestem krucha, ale przeciwnie bywam bardzo mocna i nie radzę nawet pułkownikom (vel ministrom) zanadto zbliżać się do mnie, gdy jestem umiejętnie nabita. Fizyka, panie ministrze, nie da się tak rozmaicie *„interpretować“* jak ustawy. Ale ja, stykając się w laboratorjach z różnemi przyrządami, gotowa jestem pospieszyć z pomocą Panu Ministrowi i ogółowi czytelników *interpretować*, co Pan Minister miał na myśli i co było powodem przekręcenia mojego pięknego imienia oraz porównania ni w 5 ni w 9. Otóż chciał Pan Minister zapewne napisać *„łza batawska“*, która figuruje również w gabinecie fizycznym, w innej gablotce i jest istotnie krucha (zupełnie jak logika niejednego współczesnego męża stanu i prawnika).

Niewinna ta pomyłka świadczy korzystnie o znajomości geografji Pana Ministra, gdyż Lejda oczywiście leży w dawnej Batawji. Ale z porównaniami czerpanemi z fizyki radzę ostrożność bo „bańki“ i „butelki“, gdy się niemi niewłaściwie manipuluje wybuchają, a rezultatem są „banialuki“.

Z wysokiem poważaniem

Butelka Lejdejska

(CASUS).

Car — uczony wynalazca

Dziwią się niektórzy, skąd p. Car wziął ową, słynną już obecnie, „bańkę lejdejską"; otóż stwierdzić trzeba, że wynalazcą owej „bańki" jest ponad wszelką wątpliwość sam p. Car, aczkolwiek pewne materjały czerpał do swego wynalazku z gimnazjalnego podręcznika fizyki.

Pan Car ukończył drugie gimnazjum męskie w Warszawie w roku 1903-im; rozpoczął studja w temże gimnazjum w roku 1891-ym. Samo zestawienie tych dat wskazuje, jak gruntownie i sumiennie traktował p. Car naukę i jak przewyższył pod tym względem wszystkich swych rówieśników.

Nie dziw więc, że podręczniki szkolne umie p. Car na pamięć; umie w ten sam sposób i podręcznik fizyki.

Pamięta więc, że są tam opisane dwa przedmioty: „butelka lejdejska" i „łezka batawska".

W gronie różnych wątpliwości, jakie zwykły trapić umysł p. Cara, powstała wątpliwość jeszcze jedna: dlaczego butelka lejdejska nie może posiadać cech łezki batawskiej — i odwrotnie. Zwłaszcza, że w pieśni filaretów stoi wyraźnie:

— Palniem z lejdejskiej butelki...

Ha, skoro można z niej „palnąć", — a oberkelner w „Oazie" o niej nie słyszał, — więc musi to być coś kruchego, z czego można palić zwyczajnie, nie w znaczeniu knajpiarskiem...

A skoro wieszcz narodu uważa ową „butelkę lejdejską" za rzecz tak kruchą, — to już łatwo wyinterpretować dalej, iż butelka lejdejska jeżeli nie ma, to powinna posiadać cechy łezki batawskiej; dalej więc tworzyć „precedens" na korzyść Polski!

Aby zaś zwiększyć liczbę „precedensów", p. Car uznał za stosowne przemianować „butelkę" (niegodną tej apetycznej nazwy) na zwykłą „bańkę".

Oto tak został dokonany wiekopomny wynalazek p. Cara.

Kościuszko... nieaktualny...

Wśród artystów są jeszcze niepoprawni idealiści, którzy miast kłaniać się, biegać, szukać zamówień i potem dopiero brać się za pendzel czy dłuto, pracują „dla siebie", na własne ryzyko. Ale ten przestarzały system pracy mści się na nich zwykle srogo. Malarz może jeszcze łatwiej dać sobie radę: dekoruje swemi pracami własną pracownię, albo poprostu ustawia odwrócone blatstromy dokoła ścian i mało trosz czy się o nie. O wiele przykrzejsza jest sytuacja rzeźbiarza, który wykonawszy swe dzieło w glinie czy też w plastelinie, ciągle pamiętać o niem musi, by się nie zeschło i nie rozpadło, czy też nie rozpłynęło. A bronz jest drogi, na marmur stać chyba tylko wyjątkowo zorjentowanych i skoligaconych dostawców rzeźby do parków miejskich. Reszta zadowolić się musi gliną lub plasteliną.

W tej sytuacji znalazł się pewien rzeźbiarz warszawski, który po latach zbierania wszelakich podobizn Kościuszki wykonał jego popiersie w płaskorzeźbie, a szukając możności „zrealizowania" swego dzieła choćby w bronzie, udał się do mennicy państwowej.

Dyrektor przyjął go zrazu nieufnie, ale obejrzawszy pracę, szczerze się nią zainteresował. Oglądał ją ze wszystkich stron — z daleka i z bliska, z dołu i pod światło. Nie szczędził też pochwał artyście, który czuł się wniebowziętym, wezwał następnie telefonicznie kogoś z doradców artystycznych instytucji i obaj rozpływali się nad pięknem dziełem.

— Nabyłbym tę pracę natychmiast, rzekł wreszcie dyrektor, ale dla porządku muszę odnieść się do pana Czarnockiego z ministerstwa skarbu, który dysponuje wydatkami. Zaraz do nego zadzwonię.

Rozmowa trwała krótko, a pan dyrektor był po niej dziwnie speszony.

— Praca jest piękna, bardzo ładna, bąkał, ale widzi pan, Kościuszko... Kościuszko jest nieaktualny. Właśnie p. Czarnocki jest tego zdania, a on dysponuje wydatkami.

Artysta oniemiał. Zapakował swą pracę i wybiegł z gabinetu... Ale w miarę tego jak biegł po ulicy podnosił się w nim jakiś bunt i żal, złość; wątpliwość wreszcie, czy zrozumiał, to, co mu powiedziano.

Powziąwszy nagłą decyzję wpadł

Na progu spodziewanej przemiany

ZWIASTUNY UPADKU REWOLUCJI W ROSJI. — TRZY ETAPY REWOLUCYJNE. — WŁASNOŚĆ PRYWATNA. — RODZINA. — RELIGJA. — „UWSTECZNIANIE REWOLUCJI". — KOLEKTYWIZACJA. — ODWRÓT STALINA. — CO CZEKA NAS, GDY REWOLUCJA W SOWIETACH UPADNIE?

Od pewnego czasu dzieje się coś w Europie, co zajmuje uwagę powszechną. Wzrok miljonów ludzi odwraca się na wschód i starając się przebić mgłę, rozpościerającą się za naszem wschodniem pograniczem i wróży:

— Nastąpi upadek rewolucji w Rosji, czy nie nastąpi?

Przed niewielu dniami byłem sam nad wschodnim kordonem. Włóczyłem się po linji, bronionej przez nasz „KOP" (Korpus Ochrony Pogranicza) i sam starałem się zrozumieć:

— Będzie przewrót anti - bolszewicki, czy nie będzie?

Pewne szczegóły, o których pisać będę poniżej, pozwalają mi prorokować: — „Tak".

— Na czem pan opiera swoje przypuszczenia? — zapyta czytelnik.

W pierwszym rzędzie na tak zw. „etapach rewolucji", którą przeżywała Rosja w przeciągu lat dwunastu. Podobnie, jak każda rewolucja — tam rozpoczęła się ona od — negacji własności prywatnej. Znane hasło Lenina: „Grab nagrablennoje" (rabuj — zrabowane) przyjęte było przez znaczny odłam proletarjatu z entuzjazmem, dlatego, że — w państwie, w którem istnieje stan ludzi posiadających, zawsze znajdą się „wolantarjusze wywłaszczania" bliźnich z ich majątku. Początkowy etap każdej rewolucji zaczyna się od tego, że — tracą na niej jedni, zyskują inni — pod względem materjalnym, czyli uboższe sfery dotąd

Kościuszko... (c. d.).

do jakiegoś sklepu, schwycił książkę telefoniczną, odszukał numer i kazał połączyć się z „aktualnym radcą".

— Czy to prawda, że Kościuszko jest nieaktualny? ryknął w słuchawkę.

— No tak, usłyszał rezolutną odpowiedź. Powiedziałem już przecież, że wśród żyjących mamy na szczęście ludzi przewyższających dawnych bohaterów i nie możemy trwonić pieniędzy, które powinniśmy obrócić na ich popularyzowanie...

Artysta nie słuchał dalszych wywodów radcy. Splunął w słuchawkę i pobiegł do swej pracowni.

„Czerwoniaki" przed kratkami sądowemi

Przed kilku laty, jak wiadomo, rynsztokami bruku warszawskiego popłynęła masą cuchnącego paskudstwa, a macierzysty kanał rozprowadzający to plugawstwo nazwano „Czerwoną prasą".

Specjalne „życie towarzyskie" w ukryciu skupiające się przedtem po wszelkiego rodzaju melinach i innych publicznego użytku instytucjach — nareszcie znalazło swój organ, przebojem usiłujący wywalczyć mu honorowe obywatelstwo. Nic też dziwnego, że w krótkim czasie w środowiskach wszelkiego rodzaju mętów społecznych „organy" te stały się b. popularne, a nakład ich, co jest b. charakterystyczne, wahał się mniej więcej około cyfry kart reglamentacyjnych w urzędzie obyczajowym plus cyfra kartoteki w policyjnym wydziale kryminalnym. Pewne odchylenie w tych cyfrach ogólnych dają się łatwo wytłomaczyć tem, że przecież, mimo największych usiłowań władz policyjnych zawsze niezajestrowaną zostaje pewna ilość osób, czasowo pozostająca w grupie „kandydatów" czy kandydatek. —

Oczywiście, do środowisk choć co nieco się szanujących organy te dostępu nie miały, zmuszone kontentować się ową specjalną klijentelą, której „ekskrementacyjna" (dziś modne) woń dawała pożądane ukontentowanie.

Taki stan rzeczy trwał parę lat aż do owego przełomowego roku 1926, kiedy to wszystkie stare zgniłe pojęcia, zwłaszcza moralne, uległy gwałtownemu i radykalnemu przewartościowaniu. — A jak skutecznie, — niech zaświadczy choćby ta okoliczność, że oto dnia 15 b. m. na sali sądowej z zupełnie autorytatywnego źródła (sam pan senator Perzyński) dowiedzieliśmy się, że przecież „Prasa Czerwona" to są organy ideowe pewnego określonego kierunku ideowego.

Przyznajemy szczerze, że do owej chwili nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy z kim mamy okoliczność.

OBRAZILI SIĘ

Tak się zdarzyło, że właściciele owych „ideowych organów pewnego określonego kierunku" wytoczyli naszej skromnej „Placówce" srogi proces sądowy.

Z powodu?

Obraza, — zniesławienie...

Z powodu?

Ot, taki sobie „niewybredny" (patrzcie jacy subtelni, wyrafinowani smakosze) wierszyk satyryczny w rubryce „Z niewystawionej szopki — Siódme mocarstwo" p. t. „Butkiewicz — pan Czerwoniaka".

Obrażono się niektóremi zwrotkami.

Dla całości jednak obrazka i gwoli sprawiedliwości nie od rzeczy może będzie przytoczyć zwrotki któremi się

nie obrażono:

„BUDKIEWICZ
PAN CZERWONIAKA"

„Dziś stale noszę monokl w oku,
Redakcji nowy stoi gmach,
I będzie dobrze. Królu złoty,
Chyba — że będzie wielki krach,

Kurjer rozchodzi się w miljony —
Wiwat sensacja, kaczka, bluff
A kolor jego jest Czerwony —
Bo na nim jest Sadowskiej krew. —

Nuta: Świr, świr, świr za kominem.

Przyszła na mnie dobra passa —
Świetnie idzie „Polska Prasa"
Nie wie co to jest stagnacja —
Grunt sensacja i — sanacja!

W kwestji wwozu szczeci świńskiej
I honoru M. Gorczyńskiej,
Kto, gdzie, komu spuścił lanie —
Ma Czerwoniak sprawozdanie...

Gdyśmy wpadli już w agonję,
Los nam zesłał miss Polonję,
Później... wywiad miłościwy —
I towarem handel żywym.

Cała prasa na czerwono,
„Dobry Wieczór", (bierze pono),

bogate, bogacieją „sfery" nic nie posiadające.

Ów „etap" rewolucja rosyjska przeżyła.

Przeżyła również i drugi.

Wykonawcy idei leninowskich konsekwentnie zabrali się do niszczenia drugiej serji „fortyfikacji kapitalistycznych", to jest do rozbijania rodziny. Podobnie, jak działo się to w czasie rewolucji francuskiej, w Rosji — upodlono rolę kobiety: żony i matki. Wpojono w ciemne masy przekonanie, że — kobieta jest wtenczas uczciwa, gdy — nie jest uczciwą...

Rodzinę rozbito. W rezultacie miljony kobiet rosyjskich upadło, a upadkiem swoim pociągnęły w otchłań rodzinę rosyjską, jako — instytucję społeczną. Miljony dzieci zdziczałych i bezdomnych, które od powicia nie widziały nigdy matki — oto rezultat drugiego etapu — rewolucji rosyjskiej.

Trzeci etap?

— Walka z religją!

Tak samo było i we Francji.

I wówczas postanowiono wyrwać z duszy ludzkiej to, co od wieków stanowiło łącznik jego z Bóstwem — wiarę.

W Sowietach nastąpiły niebywałe prześladowania religijne. Pisać o nich nie będę, gdyż zbyt są obecnie „świeże" i zbyt wiele czyta się o nich codziennie, abym musiał — dobrze znane szczegóły powtarzać.

Lecz — ? I ten trzeci etap walki rewolucyjnej już się w Rosji kończy. Każda zaś rewolucja posiada trzy zasadnicze etapy, czwartego — niema! Co będzie, gdy ten trzeci zostanie ostatecznie w Rosji skończony?

Mimowoli — „rewolucjoniści rosyjscy" muszą — zawracać w tem znaczeniu, iż poczynają — „uwsteczniać etapy rewolucyjne".

Co to znaczy?

W końcu, czy też w drugiej połowie roku zeszłego w Bolszewji poczęto na nowo wcielać w życie pierwszy etap rewolucyjny, pod postacią tak zw. kolektywizacji.

Czem zaś w istocie jest owa „kolektywizacja"?

— Ponownym rabunkiem prywatnej własności chłopskiej na rzecz — niby powszechną, czyli na rzecz tych, którzy — znowu nic nie posiadają...

I tu właśnie tkwi najniebezpieczniejszy „moment" dla rewolucji bolszewickiej. Historja każdej rewolucji potwierdza niezbicie, że wraz z powrotem do starych etapów, poczyna się — jej upadek.

Sowiety zrozumiały to — po nie-

Sprawa sądowa (c. d.).

Premje oraz plebiscyty,
Fotografja Sulamity.

Patrzę w przyszłość się bezpiecznie —
Ludzkie głupstwo wszak trwa wiecznie—
Dwa morderstwa, trzy szaleństwa
Cztery w parku zberezieństwa".

Natomiast jako główny punkt obrazy uznano zwrotki:

„Choć redakcji gmach wspaniały —
Wleźli Niemcy na udziały,
Za maszyny, z remanentu,
Na 55 procentów".

i

„Polska prasa się rozszerza
Z Belwederu do Nieświeża
Chociaż, boję się panowie,
Że się skończy... w Mokotowie".

POCZĄTEK ROZPRAWY SĄDOWEJ...

Tak więc dnia 15 b. m. sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego. „Placówka" obronę swą powierzyła w niezawodne ręce mecenasa *Niedzielskiego.* Oskarżenie zaś popierali z ramienia oskarżycieli: adw. Jarosz i adw. senator Perzyński.

Przebieg pierwszej wstępnej rozprawy sądowej był stosunkowo krótki, jakże jednak ciekawy nieomal sensacyjny!

Już na samym początku Mecenas Niedzielski zabiera głos i oświadcza:

— Przed przystąpieniem do sprawy, jako

początek dowodów

i wniosków składam dwa dokumenty, stanowiące oficjalnie poświadczone wykazy sum. Z dokumentów tych wynika, że firma „Prasa Polska" przy własnym kapitale zakładowym w wysokości początkowo 750.000 zł., a następnie 1.500.000 zł. i znacznem obciążeniu innem — posiadała zobowiązań w stosunku do kapitału niemieckiego na sumę 150.000 dolarów. Obecnie zaś przy własnym kapitale zakładowym 2.500.000 zł. zobowiązania wobec kapitału niemieckiego wynoszą

238.000 dolarów.

Taki stosunek kapitału niemieckiego do własnego jest niewątpliwie b. interesujący. W związku z tem proszę o powołanie i zbadanie świadków, listę których przedkładam. Stawiam również wniosek o skierowanie sprawy do śledztwa, celem zbadania jej przez sędziego śledczego. Rezultaty śledztwa niewątpliwie stanowić będą istotny materjał dla sprawy.

Mec. *Jarosz* gorąco zaoponował przeciwko wnioskom obrony, w szczególności zaś przeciwko kierowaniu sprawy na drogę śledztwa.

Przewodniczący sądu, sędzia Skawiński, proponuje oskarżycielom wypowiedzenie się w sprawie złożonych przez obronę dokumentów.

I tu zachodzi istotnie rewelacyjny moment: do stołu sędziowskiego podchodzi senator Perzyński, bierze do rąk jeden z dokumentów i zaczyna odczytywać głośno:

„100.000 zł. *Bank Gospodarstwa Krajowego*

432.000 zł. *Bank Gospodarstwa Krajowego*

360.000 zł. *Bank Gospodarstwa Krajowego*

180.000 zł. *Bank Gospodarstwa Krajowego*

60.000 zł. *Bank Gospodarstwa Krajowego*".

i tutaj nieostrożnie rzuca pytanie, które miało być ironją:

— *Więc to ma być ów kryminał?...*

Pozwolimy sobie w tem miejscu na skromną uwagę:

— Panie Senatorze, — czyż naprawdę nie wyczuł pan wtedy, że „to" rzeczywiście jest

kryminał

i to ciężki kryminał?

Nie to, oczywiście, że ktoś komuś pożycza jakąś kwotę, notabene zabezpieczoną.

Ale to, że kiedy

samorządy i kooperatywy nie mogą otrzymać przyobiecanych im nawet pożyczek,

kiedy wiele z nich z tego powodu popada w rozpaczliwe wprost położenie, —

kiedy następuje niebywały skandal niehonorowania własnych promes przez B. G. K., —

kiedy pod arkadami mostów i po „blaszankach" rozgrywają się tragedje bezdomnych, dla których niema za co budować dachu nad głowę

— *pan generał — dyrektor Banku znajduje jednak MILJON na pomoc dla usłużnego sobie przedsiębiorstwa prasowego,* a w tem przeszło pół miljona dziwnym zbiegiem okoliczności *na krótko przed ogłoszeniem wyborów sejmowych.*

Panie Senatorze, naszem zdaniem jest to naprawdę

KRYMINAŁ.

— — — — — — — — —

Po naradzie Sąd uwzględnił wszystkie wnioski naszego obrońcy, mecenasa Niedzielskiego.

Nie ulega wątpliwości, że proces zapowiada się... interesująco.

„Placówka" też w miarę swoich skromnych sil i możności, postara się aby publiczność się nie nudziła...

---

wczasie. Znany „odwrót Stalina" od kolektywizacji jest naocznem stwierdzeniem faktu, iż dzisiejszy dyktator wszechrosyjski zobaczył skutki które wyniknąć muszą u „uwsteczniania rewolucji" i — stchórzył...

Bolszewizm w Rosji sowieckiej upadnie bezwzględnie.

Nie można ostatecznie przesądzać tego — kiedy. Może to rozpocząć się już w najbliższych miesiącach, może przewlec się jeszcze z rok. Jednakże najwyraźniej i niezaprzeczenie — rozpoczął się etap murszenia fundamentów rewolucji bolszewickiej w Rosji i dziś nie ulega już żadnej wątpliwości że „domek z kart" prędzej czy później (raczej prędzej) — runie!

— Na to „runięcie" oczekuje świat.

W pierwszym rzędzie „Stara Europa", a za nią i inne częścia świata, w których istnieje ustrój niesowiecki, z olbrzymiem zainteresowaniem śledzą objawy załamywania się doktryny leninowskiej.

Polska, jako państwo najbliżej od Sowietów położone i graniczące z niemi na najdłuższej przestrzeni swej granicy wschodniej, najbardziej może zainteresowane jest postępem „próchnienia" rewolucji rosyjskiej.

Nasza opinja publiczna wzdycha coraz częściej:

— Oby bolszewicy upadli jaknajprędzej!

I ja tego także pragnę.

Jednakże mimo całą dobrą chęć, w czasie pobytu nad granicą sowiecką nie mogłem pozbyć się jednej myśli, która znajduje następującą wykładnię:

— Bolszewizm upadnie, ale skutki jego w Rosji zostaną.

Wydaje mi się, że niewiele osób orjentuje się w tem, że — rewolucja w Rosji trwała 12 lat, a to pozwoliło bolszewikom wychować całe pokolenie, które już nie zna — zasad ustroju kapitalistycznego, niema instynktów rodzinnych, nie wierzy w Boga.

Co będzie, gdy granice do Rosji zostaną z czasem otwarte i fala tych właśnie „wykolejeńców" pocznie się wciskać i w nasze życie?

JULJAN PODOSKI.

W sprawie p. redaktora Rubla

W związku z artykułem umieszczonym w num. „Placówki" z dn. 30 marca r. b. pod tytułem: „Redaktor Ludwik Rubel" — otrzymaliśmy list od p. Rubla wraz z kopją pisma wystosowanego przez wydawcę „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" p. Marjana Dąbrowskiego, do Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism.

W piśmie tem p. Dąbrowski po zapoznaniu się z artykułem „Placówki" i stwierdzeniu faktu, że Polski Związek wydawców zwrócił się do Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich z zarzutami przeciwko postępowaniu red. Rubla — stwierdza, że odpowiedź Wydawnictwa I. K. C. na zapytanie Pol. Zw. Wydawców udzielona została podczas jego nieobecności w Krakowie jedynie na podstawie aktów, w których nie było „śladu oferty" p. Szczepanika.

Wobec tego stanu rzeczy p. Dąbrowski utrzymuje, że „odpowiedź wydawnictwa I. K. C. na zapytanie Związku Wydawców była wynikiem nieporozumienia" i, że wszystkie zarzuty postawione p. dr. Rublowi, a wynikłe na tle tego „nieporozumienia" uważa „stanowczo ze bezpodstawne i krzywdzące".

Odnośny list p. Rubla otrzymaliśmy w dn. 4 kwietnia r. b. Trzy tygodnie czekaliśmy na zajęcie stanowiska w tej sprawie przez Polski Związek Wydawców, na treści komunikatu którego oparliśmy nasz artykuł. Do tej pory Związek Wydawców jednak milczy.

Wobec tego, pragnąc uniknąć zarzutu, że w sprawie tej zajmujemy a priori stanowisko niechętne dla p. red. Rubla, uważamy za wskazane poinformować publicznie o stanowisku, jakie w jego obronie zajął wydawca I. K. C. i przy tej sposobności przypomnieć, że orzeczenie swe w sprawie p. Szczepanika, które stało się podstawą naszego wystąpienia przeciw p. Rublowi oparł Związek Wydawców na odpowiedzi wydawców 31 największych pism codziennych, ze wszystkich głównych ośrodków wydawniczych Rzplitej.

W interesie bezstronnego wyświetlenia sprawy należy oczekiwać, że zarówno Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism, jak i Syndykat Dziennikarzy Krakowskich zajmą publicznie głos.

Parodje na czasie

Z Mickiewicza
„Świtezianka".

Jakiż to chłopiec szpetny... niemłody...
Jakaż to obok dziewica?
Jego... „wziął" powab „dzidzia" urody.
Ją — jego... papierośnica.

Ona doń robi zalotne minki,
On daje jej... cygarety;
Pewnie kochankiem jest tej dziewczynki,
Ona? Ah, pewnie niestety...

Każdą noc prawie w tej szumnej gwarze
Tutaj się widzą, w „Oazie",
On ci jest „strzelcem" (bywa też w „barze")
Kto ona? Niewiem... (narazie).

Minęły latka... Zmienne są pory...
Skończona Bogusia misja...
Sejm na „cygara" włożył „zapory"...
„Egipskie"... bada komisja.
Zawsze po knajpkach, jak płocha sarna,
Jak upiór błądził w noc ciemną...
Dziś stęka: „dola dziwnie jest marna...
Co dalej stanie się ze mną?

Próżno za teką Boguś spogląda...
Los za „wyczyny" go zchłostał,
Już „teka" jego złożona w sądach,
A on — sam jeden pozostał..

Żaluje Boguś teki — wietrznicy...
W głowie coś „źle mu się dzieje",
Mąci swe myśli... rzuca w tęsknicy,
A „teka" z niego się śmieje...

Źle wyszła, „strzelcze" twoja „parada"
Bo kto skarb państwa naruszy...
Ach biada jemu, nazawsze biada:
Już nie dostanie... „funduszy".

Bl

Z CYKLU NASTROJE STOLICY.

Petardy

Nie pomnę już czy w pierwsze, czy też w drugie święto,
Gdzieś w mieście strzelaninę gwałtowną zaczęto. —
Naprzód krótkie, urwane, pojedyńcze strzały...
Potem salwy... A potem wraz zagrzechotały
Jakgdyby kulomioty — tatatata tata...
Zewsząd: z Woli, z Łazienek, od Nowego Świata...

Ludzie tłumnie stawali — z oczu szły płomienie...
Nadzieją twarze drżały... W ruchach podniecenie...
— „Zaczęło się..." — „Nareszcie..." — „Słyszycie...? na moście..."
— „To pod dworcem..." — „Prawdziwe dni święta po poście..."
— „Oby Bóg im pomagał!" — „Ale ci strzelają!..."
— „O, teraz znowuż salwa..." — „Ku Łazienkom gnają!..."
— „Daj Boże!" — „Czas już wielki..." — „Koniec ich nareszcie!..."

Słowem radość, nadzieja rej zawiodły w mieście. —
Ktoś gnał ile sił, by tę zbliska ujrzeć „hecę",
Ktoś drżącym głosem zaczął śpiewać Giovinezzę,
Ktoś już głośno rozdzielał wysmukłe Packardy...
— — — — — — — — — — —
A to tylko — świąteczne strzelały petardy.

Bajki

PRECEDENSY

Pytano się jednego z sanacyjnych princ'ów,
Do czego ma teorja służyć precedensów? —
— „Do tego, by bezkarnie miljard przeszastano,
Dlatego, że *raz* osiem miljonów wydano".

PRAWDA i HONOR

Spotkawszy prawdę, honor srodze się zrumienił,
Zapytany zaś czemu się na twarzy mieni —
— „Wstyd mi — odparł — że moją szastają osobą
W sprawach, które nie mają nic wspólnego... z tobą".

DWA SĄDY

Zarzuty odpierając obelżywem słowem
I zwołanym z przyjaciół sądem honorowym —
Myśleli, iż w opinji są publicznej czyści,
Nietykalni i wielce czcigodni, aliści —
Ze różnie bywa w świecie — zmieniły się rządy —
Nietykalnych — państwowe jęły sądzić sądy
I chociaż honorowy sąd ich winę zmazał —
Państwowy gdy rzecz zbadał—bez pardonu skazał.

ST. HARTEN.

Tematy do prac seminaryjnych Szkoły Nauk Politycznych

Czy istotnie p. premjer Sławek, mówiąc w związku z wyborami o swej „wierze w naród", rozumiał to jako swą wiarę, że Polacy są istotnie „narodem idjotów"?

*

Jak ustosunkowałaby się prasa sanacyjna do wystąpienia księdza Wróbla, gdyby ten ksiądz wystąpił nie w marcu, lecz w maju, i gdyby owładnął rządami nie w Kaczanówce, ale w całej Polsce?

*

Co uczyni p. minister Car po unieważnieniu wyborów w okręgu tarnopolskim wskutek fałszerstw, dokonanych przez organy wyborcze:

Czy pociągnie do odpowiedzialności kryminalnej owych fałszerzy?

czy nie uczyni tego, dzieląc z nimi w ten sposób winę i odpowiedzialność kryminalną, którą poniesie kiedyś w przyszłości, w okresie bardziej sprzyjającym wymiarowi sprawiedliwości?

czy wytoczy im proces i jakich w tym wypadku chwyci się środków, by sprawa cała zakończyła się bez rezultatów?

czy może śledztwo nie zdoła wykryć winnych fałszerstwa?

czy p. minister Car pociągnie za fałszywe wybory do odpowiedzialności byłego komisarza wyborczego p. Cara?

czy ten ostatni nie zasłoni się przed odpowiedzialnością nielegalnym charakterem swej nominacji na komisarza?

*

Czem i w jaki stopniu jest uzasadniane zbiorowe hasło opozycji: „Nie śmiej się dziadku"?

*

Na podstawie wypadków, związanych z zabójstwem Sieczki na Pradze i zamachem na Gurfinkla w warszawskim sądzie okręgowym — ustalić stosunek zachodzący między B.B.S. a dintojrą.

Hocki — Klocki

P. Świtalski w obecnym swym charakterze kierownika prac BB. — ma niemałe kłopoty.

Świeżo np. po powrocie z „podróży inspekcyjnej", w której badał „nastroje wyborcze" — przedłożono mu m. in. pewien raport, z którym nasz niedoceniony mąż stanu nie wie co robić.

W raporcie tym oskarżono mianowicie dwa najpoczytniejsze dzienniki sanacyjne o umieszczenie artykułów, pełnych złośliwych i demoralizujących aluzyj. „Il. Kurjer Codz." miał popełnić to przestępstwo w uwagach o... ludziach wielkich i ludziach małych, w których mówi o „wielkości urojonej", a „Express Poranny" w artykule omawiającym spustoszenia, jakie w życiu Grecji pozostawiła dyktatura gen. Pangalosa...

Autor raportu (podobno pułk. Stieglitz - Wyżeł - Ścieżyński) żąda stanowczego wystąpienia wobec redakcji obu pism. Ale jak to zrobić?

Ma tedy p. Świtalski czem kłopotać się...

*

Oczekiwana w sferach drukarsko-wydawniczych nowa impreza prasowa, która miała sensacyjnością swą poruszyć nie tylko Warszawę, ale bodaj całą Polskę — z nieznanych bliżej przyczyn na razie zawiodła.

Chodziło o nowy dziennik, wychodzący pod auspicjami nie byle kogo, bo b. ministra... Czechowicza.

Co zaś najciekawsze to fakt, że pismo miało mieć charakter zdecydowanie opozycyjny wobec sanacji i, że za jego kulisami — poza p. Czechowiczem — miało stać jeszcze dwu b. ministrów z gabinetów pomajowych marsz. Piłsudskiego i prof. Bartla.

*

Prawdopodobnie w związku z daleko posuniętemi i w ostatniej dopiero chwili przerwanemi przygotowaniami co do wydawania przez p. Czechowicza pisma opozycyjnego — rozeszły się w czasie świąt pogłoski, że p. Czechowicz czyni zabiegi o przyjęcie go na członka... P.P.S.

Możemy stwierdzić, że pogłoski te nie są ścisłe. P. Czechowicz tak daleko jeszcze swych planów nie odkrył. Jedynie jeden z jego przyjaciół — niewiadomo zresztą czy z jego upoważnienia — sondował w kołach socjalistycznych grunt co do tego, jakie wrażenie sprawiłaby tam podobna propozycja...

*

Z obowiązku publicystycznego sprostować, a raczej uzupełnić, musimy poprzednią wiadomość o planach p. min. Kwiatkowskiego.

Ulegając usilnym naleganiom p. Kwiatkowski zdecydował się odroczyć swój wyjazd do Mościc, conajmniej do chwili, gdy czynne w nich będą wszystkie 5 pieców, a na razie obejmuje w charakterze wicepremjera kierownictwo polityki gospodarczej całego gabinetu.

Nie jest wykluczone, że nominalnie obejmie wówczas p. wicepremjer także tekę ministerstwa przemysłu i handlu, o ile nie zechce utrzymać na tem stanowisku serdecznego swego przyjaciela, a znakomitego ekonomistę p. wiceministra Kożuchowskiego.

*

Dorocznym zwyczajem w dniu 3 maja oczekiwać należy szeregu wysokich odznaczeń za zasługi na polu pracy państwowej.

Dowiadujemy się, że niezwykle interesująco w tym roku przedstawiać się będzie lista odznaczonych na wniosek p. ministra spraw wewnętrznych.

Między innymi otrzymać ma wysokie odznaczenie p. wojewoda Twardo za wybitne usługi położone przy wcieleniu w życie ostatniego okólnika p. Józewskiego o konieczności polityki oszczędnościowej w gospodarce samorządowej.

Asumpt do tego wniosku wziął p. minister z tego faktu, że jednak p. wojewoda Twardo ustąpił w zatargu z jednym z podległych mu starostów, który przy układzie budżetu sejmiku powiatowego uporczywie wciąż twierdził, że posiadane przez starostwo dwa samochody aż nadto wystarczają i nie potrzeba zakupowywać trzech nowych, — przy czem początkowo upierał się dla „prestiżu" p. wojewoda...

*

B. min. Miedziński postanowił z okazji świąt złożyć skromne dowody wdzięczności osobom zasłużonym w przeprowadzeniu jego sprawy przed sądem obywatelskim.

W szczupłem gronie prasy niezależnej

„PLACÓWKA"

zajęła własne i samodzielne stanowisko.

Kto podziela jej opinję i pragnie pomóc w walce o prawo i wolność polityczną ten prenumeruje „Placówkę", rozszerza ją wśród znajomych i zdobywa jej nowych prenumeratorów.

Hocki — Klocki (c. d.)

Na jednym z podarunków, przeznaczonym dla p. mec. Boguckiego umieścił tedy dedykację: „najlepszemu z obrońców — wdzięczny do śmierci Bogusław".

Zauważył to jednak ktoś z przyjaciół i przypomniał, że przecież mec. Bogucki był nie jego obrońcą, ale... sędzią.

Wobec tego p. Miedziński zmienił napis na bardziej stosowny. Zaczynał się on od słów: „najlitowściwszemu z sędziów..."

•

Koła rządowe zainteresowały się nie na żarty sprawą zmiany... ordynacji wyborczej do Sejmu.

W tygodniu przedświątecznym p. premjer Sławek przyjął w tej sprawie na audjencji p. Wł. Studnickiego, który rozwinął mu zasady własnego oryginalnego projektu.

Projekt p. Studnickiego nie wzbudził jednak w szefie rządu entuzjazmu. Podobno mimo wszystko jest... ryzykowny, nie gwarantuje bowiem większości.

Okazuje się za to, że najwięcej zainteresowania w kołach sanacyjnych wywołał projekt b. posła nar.-dem. M. Kozłowskiego, rozwinięty w „Gazecie Warszawskej", w myśl którego na rzecz listy rządowej wliczono by głosy tych wszystkich wyborców, którzy... nie głosowali.

Decyzja zasadnicza w tym względzie ponoć już zapadła. Jej to mianowicie przypisać należy, że B.B. nie trudzi się już stawaniem do wyborów uzupełniających.

•

— Jaka jest różnica między gen. Frydman Krzemieńskim a... ks. Józefem Poniatowskim?

— Ks. Józef powiedział: „Bóg mi powierzył honor Polaków — Bogu go oddam" i — rzucił się do Elstery — a gen. Frydman Krzemieński miał rzec: „Mnie powierzony honor munduru — Carowi oddam" i — podpisał protokuł jednostronny.

•

Do nowego kodeksu honorowego, opracowanego przez zespół sanacyjnych „arbitrów od honorowości" ma być wprowadzony jakoby nowy rozdział: „„Konfiskata, jako pomoc przy dyskwalifikacji".

•

W łonie B.B. powstał podobno projekt stworzenia „Klubu Błękitnego", do którego należećby mogli jedynie ludzie o nieskazitelnym honorze.

Wśród członków założycieli figurują m. n. nazwiska min. Cara, płk. Miedzińskiego, posłów Idzikowskiego, Dobrzańskiego, tudzież gen. Sławoj Składkowskiego, autora słynnej pracy: „Słowo honoru i śląskie wybory".

•

Podobno P. A. T. nawołując do strejku w dn. 1 maja, był święcie przekonany, iż dzieje się to... na życzenie sfer rządowych.

— Sam djabeł — i ten zbaranieje— tłumaczył się gęsto p. major Starzyński — 13 galówka, 3-go też... Skąd mogłem wiedzieć, że 1-go nie?

•

W kołach M.S.Z. formalne przerażenie wywołało stanowisko p. Knolla, który stanowczo odmówił wyjazdu na placówkę w Madrycie.

P. Knoll zdecydowany jest podobno wziąć urlop i spędzać go tak długo, póki nie zwolni się dlań z powrotem, albo stanowisko wiceministra, albo jakaś „odpowiednia" ambasada.

W kołach poinformowanych zapewniają, że sprawa ta w niedługim czasie zostanie pomyślnie załatwiona ,gdyż zanosi się równocześnie na dwa wakanse: Jeden po p. wiceministrze Wysockim, który w razie podniesienia poselstwa w Tokio do roli ambasady — jest już na to stanowisko przeznaczony, a drugi przy Watykanie, skąd ma być odwołany p. ambasador Wł. Skrzyński, którego — jak mówią — „położył" gruntownie ostatni list otwarty do oficerów biskupa pińskiego ks. Łozińskiego.

•

W ostatniej chwili donoszą o ponownej audjencji, jaką udzielił p. Studnickiemu p. premjer Sławek. Podobno tym razem p. Studnicki przyjęty został w charakterze eksperta ,jako b. członek Rady Stanu z 1918 roku.

Chodziło w danym wypadku o nowy projekt, jaki powstał w kołach rządowych, według którego powołaną by być miała po rozwiązaniu Sejmu na „okres przejściowy" Rada Stanu złożona w połowie z nominatów, a w połowie z przedstawicieli ugrupowań społecznych, niemal identycznie do instytucji tej samej nazwy, w jakiej p. Studnicki zasiadał ongiś z nominacji Rady Regencyjnej.

W tej chwili właśnie szczegóły tej „epokowej" reformy, mającej zastąpić parlament, są w opracowaniu. Nie potrzeba dodawać, że pomysł ten wywołał w b. członku Rady Stanu nieopisany zachwyt. Zgłasza on tylko jedną poprawkę do projektu, a mianowicie, by wszyscy członkowie tej „Rady" pochodzili z... nominacji.

Podobno p. Sławek gotów jest tę poprawkę zaakceptować.

•

Wśród licznych komentarzy, jakie wywołał głośny list ks. biskupa Łozińskiego — najbardziej może charakterystyczny był jeden, który padł w pewnem towarzystwie z ust mecenasa X' znanego działacza katolickiego.

Rozmowa toczyła się o „prasie katolickiej". Zachęcano się wzajemnie do popierania jedynego „dziennika katolickiego", jaki od pewnego czasu ukazuje sę w Warszawie.

Przerwał ożywioną dyskusję nasz mecenas ostrem cięciem. „Dziennik katolicki — ależ bardzo potrzebny. Z niego człowiek dowie się o czem pisał biskup katolicki całe 24 godziny później, niż to wyczytał w... socjalistycznym Robotniku"...

•

W związku z organizacją Banku Międzynarodowego w Bazylei zrobił się wielki ruch pośród sanacji. Ustala się już kandydatury polskie do listy czterech, z pośród których ma zagranica wybrać jednego członka rady. Najwięcej szans mają w tej chwili: Gen. Górecki, poseł Polakiewicz, Bogusław Miedziński, Henryk Gruber oraz uniwersalny Świtalski.

•

Tegoroczne uroczystości obchodowe ku uczczeniu czwartej rocznicy zwycięstwa mają być niezwykle urozmaicone. Między innymi ma się od placu Zamkowego odbyć wielki bieg na przełaj do słynnego belwederskiego talerza. Na czele biegu gnać będzie znany powszechnie akrobata polityczny p. Władysław Studnicki, który już o tym dowodzie swej lojalności politycznej zawiadomił premjera.

Po ukończeniu biegu odbędzie się smaczny bankiet, przy którym do weipny Jarossy wygłosi pouczająca prelekcję na temat: Żywot i czyny Kazimierza Świtalskiego.

Odpowiedzi Redakcji

P. Ciołkowi z Sul......: Koprophagia (łajnożerstwo) jest to spożywanie własnych lub cudzych odchodów, bez względu na cel, w którym to jest robione, czy to dla smaku, czy też dla próby charakteru. Jest ona zawsze objawem wysoko zaawansowanej choroby, najczęściej paranoi lub też zwyczajnej dementii.

Rozkład duchowy jest w tym okresie już tak daleko posunięty, że człowiek dotknięty nim winien znajdować się stale odseparowany od innych i to pod czujną opieką.

Jeżeli Sz. Pana interesują szczegóły choroby, proszę się zwrócić do podręczników psychjatrji.

Panu D. U. z Ryków: Nie posiadamy bliższego adresu komitetu organizacyjnego obchodu 1 maja przez B.B.S. w Warszawie. Sądzimy, że jednakże najlepiej zwrócić sie do cyrku przy ul. Ordynackej. dokąd od 27 b. m. jako do miejsca właściwego przenoszą się agendy kierownictwa tej partji.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt względnie równowartość w innej walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: Wacław Dziekoński. Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33 Red. odpowiedzialny: **Józef Dziekoński**